

# Aleksander Brückner

---

## "Zagadnienie autorstwa "Bogurodzicy"", Józef Birkenmajer, Gniezno 1935 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 32/1/4, 590-594

---

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tomach Kazimierza Morawskiego. A optymizm jest zawsze siłą twórczą — także w badaniu naukowym.

Wartość ogromnej książki docenta Barycza — mimo podanych uwag i refleksyj — jest bardzo dużej miary. Świadczy ona w całym tego słowa znaczeniu chlubnie o wszechstronnem przygotowaniu autora do podejmowania prac historyczno-kulturalnych wysokiej skali.

Po raz pierwszy w pracy tej doczekała się syntezy działalności i rola kulturalno-społeczna pierwszego uniwersytetu polskiego — w epoce, która pod każdym względem miała dla Polski znaczenie doniosłe, pod wielu względami przełomowe. W epoce, którą tradycja narodowa nazwała dla kultury „złotą“.

Przed kilku laty w książce zbiorowej p. t. *Kultura staropolska*, poświęconej jubileuszowi Kochanowskiego, grono badaczy różnych dziedzin życia i kultury dawnej Polski dało w zarysie obraz tej epoki, tego wieku renesansu, humanizmu, reformacji, ważnych przemian państwowych, społecznych i gospodarczych. Dr. Barycz, który niedawno w *Kwartalniku Historycznym* omawiał tę publikację, nawiązał jakby do niej swoją pracę o Uniwersytecie Jagiellońskim. Może właśnie dlatego nie dał szerszego tła epoki, tak, że czasami nad murami Jagielloneum z XVI w. widać tylko nieduży kawałek nieba, a ziemi tyle, co z poza murów.

Jeśli spytamy o bogactwo materiału, o wytyczenie zasadniczej linii bytowania i działania Uniwersytetu w tem stuleciu — w rozmaitych tego działania kręgach — o sprawy i ludzi, związanych z Krakowską Uczelnią, o programy i przedmioty, o to całe naprawdę ogromne koło interesów, zaczepiających o Uniwersytet — to praca Barycza spełniła swoje ważne zadanie. Wypełnia ona dotkliwą lukę w naszej literaturze historycznej, nawiązuje nowe ogniwo do rozpoczętej przedtem wielkiej historii Morawskiego — a stosunek obu tych ogniw do siebie nie razi jakąś dysharmonją poziomą. Bez pracy Barycza nie będzie się też mógł obejść żaden badacz dziejów XVI stulecia.

Wśród dorobku naukowego polskiego lat ostatnich w dziedzinie historii kultury duchowej zajmuje książka omawiana jedno z miejsc pierwszych<sup>1</sup>.

Lwów

Stanisław Lempicki

Dr. Birkenmajer Józef, *Zagadnienie autorstwa „Bogurodzicy“*. Gniezno, 1935. (Studia Gnesnensia XI). Nakładem Studia Gnesnensia. 8-vo, s. 131.

Dla oceny metody autorskiej starczyłoby przytoczyć treść strony 98 i kilku następnych. Mnich Bozo, we dwu ostatnich latach życia biskup merseburki, jeden z poprzedników kronikarza-

<sup>1</sup> Gdyby jeszcze autor, rozrzucający hojnie w przypiskach sygnatury różnych mało dostępnych rękopisów zagranicznych, jak kabalistyczne znaki, podał czasem tytuł lub zawartość takiego rzadkiego rękopisu, zadowolenie czytelnika byłoby jeszcze pełniejsze.

biskupa Thietmara, przepowiadał i chrzczył Słowian lucickich; „aby poleconych sobie tem łatwiej uczyć, pisał słowa słowiańskie i prosił ich, aby *Kyrie eleison* śpiewali, wykładając im tegoż pożytek. Ci szaleńcy odmieniali to na złe szyderczo: *Ukri wolssa* (co po naszymu znaczy: *Aeleri stat in fructum*) prawiąc; tak mówi Bozo, gdy on inaczej mówił“. Kościół bowiem katolicki X w. nie dopuszczał do służby Bożej języków narodowych: świeccy mieli w kościele albo milczeć, albo powtarzać, modelując, *cantantes*, choćby sto i więcej razy tylko te dwa słowa inwokacji: *Kyrie eleison*, *Christe eleison*. I Bozo trzymał się ściśle tej ogólnej praktyki, więc kazał *K. el.* „odśpiewywać“ i objaśnił Lucicom, co te słowa znaczą i jaki z nich duszny pożytek. Podbechtani przez żerców pogańskich, parodjowali Lucicy te dwa słowa (bo chodzi tylko o te dwa słowa: *Kr. el.*) na *wkri wolssa*. Thietmar nie umiał tyle po słowiańsku, żeby to dobrze zapisać i wyłożyć; on powtórzył, co albo Bozo sam napisał, albo innemu to wskazał. Kazania Bozona nie dochowały się, równie jak żadne inne kazania duchownych niemieckich IX—XI w., ale z tej próbki wolno nam sądzić, jak Bozo je pisał, ...jest to najstarsze znane nam zachodniosłowiańskie zdanie i stąd jego niepospolite znaczenie. Cóż zrobił autor z tego jasnego, jak dzień, tekstu? Streszczam jego wywody, a w nawiasie dodaję własne uwagi.

„Ponieważ *Aeleri* niema w żadnym łacińskim słowniku (naturalnie, bo to słowo niemieckie! dzisiejsze *Erle*), więc należy je poprawić“ (ależ Thietmarową kronikę posiadamy w własnoręcznym rękopisie biskupa, więc wszelkie poprawki są zgóry wykluczone). O tych poprawkach niemożliwych i o naiwnej filologii autorskiej, jak o Ryczywole milczeć wolę; poprawię tylko myłki dalsze: nasze i czeskie *kierlesz* nie powstało wprost z *kirie eleison*, lecz z niem. *kierleis*, a fałszywe *in fructum* zamiast *in fructo* dowodzi, że Thietmar odpisał dosłownie, co znalazł u latynisty, nie umiejącego *aeleri* przetłumaczyć i mylącego się i w *fructum*. Z tych gołych dwu słów, które Bozo Lucicom objaśniał, zrobił autor na oczekaniu jakąś całą słowiańską „pieśń“ Bozona; św. Wojciech mógł tę pieśń usłyszeć i może jest jakiś związek między „pieśnią“ Bozona (o której nigdy nikomu, a najmniej Bozonowi, ani się śniło) a *Bogurodzicą*. — Duchowni niemieccy spisywali sobie kazania i nauki słowiańskie, aby je odczytywać, bo z trudem przyszłoby im improwizować cośkolwiek po słowiańsku; wiemy o kilku takich Niemcach od IX do XII w., ale pieśni słowiańskiej już dlatego żaden z nich nigdy nie układał, boć z niej wobec ścisłej praktyki tych wieków niktby nie miał pożytku. Tu mowa tylko o dwu słowach inwokacji, cała jakaś „pieśń“ natomiast, to pusty wymysł autora, któremu się jakieś niesłychane nigdy pieśni ciągle marzą, bo na jednej stronie, 90, stworzył ich trzy: 1. arcybiskup moguncki napominał swego sufragana (św. Wojciecha), żeby wrócił do porzuconej nieprawnie diecezji (przecież biskup zawierał niegdyś niby ślub dozgonny z diecezją i nie śmiał jej ani zmieniać, ani porzucać!): wedle biografu arcybiskup śpiewał swoją starą piosnkę

(t. j. powtarzał wezwanie do powrotu), wedle autora, wolno nam to rozumieć dosłownie o jakiejś znanej wówczas pieśni, wzywającej pasterza i t. d.!; 2. może na pożegnanie śpiewali mu mnisi pieśń o Matce Boskiej!...; 3. „echo jakiejś pieśni“ u ś. Bruna!!

Mógłby mi jednak autor zarzucić: rzekam się Bozona, ale nie Wojciecha, więc i na jego dalsze wywody odpowiem, chociaż jego Wojciech toż samo, co jego Bozo. Naturalnie, powołał się autor parokrotnie na tradycję gnieźnieńską o Wojciechowym autorstwie *Bogurodzicy*. Niestety, o św. Wojciechu jako jej autorze jeszcze wiek piętnasty nigdy nic a nic nie wiedział, bo Długosz i inni autorowie XV w. o tem milczą, a ich milczenie znaczy więcej, niż twierdzenie choćby dziesięciu Łaskich; w XV w. uchodziła *BR* za *patrium carmen* i nic więcej; czy w Gnieźnie czy gdzie indziej połączono ją najzwyczajszym w świecie trybem z najgłośniejszym nazwiskiem, skoroż pole dla domysłów było otwarte. Ależ zgórą sto lat przed Łaskim zmyślono w Czechach takie same Wojciechowe autorstwo hymnu narodowego *Hospodine pomítuj ny*. Wspomina i o tem autor, ale dłużej się nad tem nie zastanawia, a szkoda, bo to rzecz bardzo pouczająca, powiedziałbym, dla nieuprzedzonych niemal rozstrzygająca. Tego hymnu nie było jeszcze w Czechach na początku XII w., bo nie wie o nim nic kronikarz, patriota gorący Kuźma (nie obcy przybłęda, jak nasz Gall!), który i niemiecką inwokację zamiast czeskiej przytoczył; hymn powstał nieco później, a przypomina zewnętrznie dziejami jak najściślej *BR*, bo anonimowy i odosobniony (to znaczy: nieznaną autor jego napisał ten jeden wiersz, nic więcej, a sto lat niemal trwało, nim znalazł następcę); *BR* zwyczajem kościoła rzymskiego zachowała *Kirie eleison*, Czech zaś trybem słowiańskiej liturgji (która np. nie zna teologa, lecz bogosłowa i t. p.), dał jego tłumaczenie. *H. po. ny* pozostało przy jednej strofie, dopiero inny, stary hymn, który tradycja również św. Wojciechowi przypisała, *Swaty Wacław* i t. d., tak samo jak *BRę* odmieniono z tych samych powodów w litanję wszystkich świętych (tylko mniej ich Czesi wyliczali). Jak u nas *BR*, tak śpiewali Czesi i w bitwach i we wszelkich możliwych przypadkach, kazaniach i t. d. *H. p. n.*; każdy stary Czech wiedział, że to *patrium carmen*, ale nie więcej, dopiero Jan Holeszowski przy końcu XIV w., pisząc obszerny komentarz do hymnu (jak u nas Maciej z Kościana do *BRy*), autorstwo św. Wojciechowi przypisał, co u dalszych katolickich pisarzy czeskich do dogmatu urosło. W XIX w. poruszono wszelkie wątpliwości co do tego autorstwa, i dziś, acz nie bez żalu i goryczy, bajkę tę, czy tradycję, ostatecznie porzucono. A tradycja praska była stokroć mądrzejsza, niż gnieźnieńska, bo *H. p. n.* jest o 100—150 lat bliższe czasom Wojciechowym i raczej mógł Czech Wojciech złożyć czeskie hymny, niż polską *BRę*. *H. p. n.*, jako najstarszy z tych trzech hymnów jest tropem do słowiańskiego *Kyrie eleison* i nie zna jeszcze rymu; późniejszy o wiek *Swaty Wacław* i t. d. ma już asonanse i trójdzielne zwrotki; najmłodszy, *BR*, ma już wy-

raźne rymy i oba te hymny już nie takie lakoniczne, jak ów najdawniejszy. Tyle o czeskiej paraleli.

Co zaś autorstwa Wojciechowego *BRy* dotyczy, nie znosi to dyskusji: wiemy o św. Wojciechu tylko tyle, że mu tak dopiekły jego słowiańskie owieczki, że i dwa razy od nich uciekał i wkońcu ich się wyrzekł. Co autor o św. Wojciechu prawi, a to zajęło większą część książki, o jego nauce, muzyce, greczyźnie i t. d., może bardzo trafne, tylkoż z *BRą* nie ma najmniejszego związku i ja to pomijam. Pozostaje więc główne zadanie: autor przekonany, że dowiódł, jakoby *BR*, szczególnie jej pierwsze wiersze, była niemal dosłownym przejęciem z greckiej hymnologii, przytacza więc mniemane paralele, rozwódzi się nad nestorjanizmem, nad średniowieczną czcią św. Jana i t. d., znowu wszystko może bardzo trafne, lecz pytamy, cóż ma nestorjanizm i t. d. do czynienia z *BRą*? *BR* jest przecież pieśnią katolicką, więc zgadza się z dogmatami czy hymnów katolickich, czy responsorjów Mszy św.; autor sam to zaznaczył, s. 32: „już więc nawet w mszy łacińskiej idą po sobie kolejno motywy początkowych wierszy *BRy* i t. d., brak tylko wyrazu najbardziej znaczącego: Bogurodzica“. Gdyby początek *BRy* brzmiał: Matko Boża i dziewo (co dogmatycznie jest zupełnie to samo, co „Bogurodzica dziecia“), niktby o greckim początku ani się zająknął. „Bogurodzica“ pociągnęła za sobą „dziewicę“, nie dziewicę, czy jak tam inaczej, a była pieśniarzowi niezbędna dla pierwszej antytezy (rodzica — dziewica), bo dla drugiej podobnej antytezy (syna — gospodzina) potrzebował „matki“; Bogorodnicę zaś znał od Rusi i od Czechów (bohorodiczki nazywają się do dziś u Czechów kapliczki maryjne); o żadnych Grekach niczego ani słyszał. Teksty greckie mają zawsze wołacze *Theotoke Parthene*, nasz pieśniarz nominatiw. *Theotoke* byłoby *bogorodzica*, on umyślnie *bogu rodzica* położył, jak *bogostawioną* rozbił na dwa słowa *bogiem stawiena*, zupełnie od greckiego *eulógumene* odstępując! (*eu* — nie *bogiem*!) a i *kecharidzomene* nie bardzo z *mater electa (zwolena!)* się zgadza. Więc są już drobnutki różnice, ale najznaczniejsza, to nazwa *bożycze*! niemożliwa jak w grece, tak w łacinie, i dlatego ani w polskim, ani w ruskim obrządku nieprzyjęta, ale Słowianom wszystkim dobrze niegdyś znana. Naturalnie, o tem fatalnem dla siebie *bożycze* autor zachował tu grobowe milczenie, a szkoda to wielka. Łacinnik i Grek mogą tylko o synu bożym prawić (*filius Dei* i t. d.); jedyny Słowianin miał na to jeden wyraz: *bożyc* i używał go, choć go ani kościół, ani cerkiew dla jasnych powodów nie przyjęły. A wzmianka o synu Bożym musiała się w *BRy* znajdować i zaczął też od niej wiersz pierwszy drugiej zwrotki: „Twego dzieła Chrzciciela synu Boży“, tylkoż użył pieśniarz domowego wyrazu: *Bożycze*, nadającego mu się świetnie do rymu *człowiecze* i dlatego urobił sobie nowy wokatyw; cóż z tego, że to niecałkiem prawidłowa forma? Były wołacze *ojcze*, *kupcze*, więc mógł wedle nich i *bożycze* powiedzieć ten, co nad językiem mędrkował (*Bogiem stawiena* zamiast *blógoczy bogo-*): nie wiedział przecież pieśniarz, że *c* w *bożyc* inne, niż

c w *kupi c*; późniejsi, Kochanowski czy inni, zawsze sobie na toż pozwalali: *panicze, królewicze* i t. d. „Myśli człowiecze“ (liczba mnoga!) nie mają też nic z *logos* (l. pojedyncza!) spólnego.

*Theotoke parthene* jest tylko paralelą do *BR*, lecz nie jej wzorem, tem mniej źródłem, a *Bożyc* dowodzi *luce clarius*, że nasz pieśniarz nie dbał ani o Greków, ani o Rzymian i z rodzimych zasobów czerpał. Co zaś autorstwa Wojciechowego dotyczy, bajki w sam raz do twarzy rokowi 1506-mu, nieznanemu krytyki, to nigdyśmy o jakichś sympatjach ludowych, słowiańskich u św. Wojciecha nie słyszeli; jak mało ducha jego Słowianie zaprzęтали, wiemy z powodu jego dwukrotnej od nich ucieczki; on (jak i młody cesarz) piastował inne ideały, męczeństwa (nie śród Słowian), ascezy, uniwersalizmu, nie partykularyzmu, i składanie hymnów polskich czy czeskich, niezdatne do niczego, bo w kościele zabronione, mogła mu przypisać tylko niemądra tradycja późna; dziś zaś czeplają się nie dowodzących paralel, wynikających z samej istoty rzeczy, bo z dogmatu. W X w. nie istniały ideały — dążenia narodowe, lecz uniwersalne.

Cóż więc sądzić o *Bogurodzicy* samej? Śpiewano ją na Boże Narodzenie, jak i *Hospodine pomituj ny*, ależ nie dla niego one utworzone, ani z niego wypłynęły. Nigdy nie dowiemy się o ich autorze, roku i miejscu powstania, ale wolno przypuszczać (mówię teraz tylko o *BRy*), że powstała w połowie, czy drugiej połowie XIII w.: rażą jej formy nowe obok starych, imperatywy i infinitywy bez — *i*, *matka* zamiast *maci* czy *macierz*; *stawiena, zwolena*: przegłos *ie* w *io* był stosunkowo jeszcze świeży, z XII w., a nie powtórzyły się *działa* ani *Bożyc* nigdy więcej. Miejsce naznaczymy również w przybliżeniu tylko: Małopolska, nie Wielkopolska ani którakolwiek inna dzielnica, bo tu biło silniej tętno narodowego życia; autor, duchowny, czy świecki, czy zakonny? może franciszkan, bo o kazaniach jego zakonu polskich wiemy. Mieliz w XIII w. już i Połowcy pieśń maryjną, więc i w Polsce być mogła, chociaż Czesi jej nie posiadali wtedy; ich modlitwy wierszowane maryjne dopiero z XIV w. wyszły, chociaż właściwie i *BR* trudno pieśnią maryjną nazwać. Nas mylą mimowoli słowa pierwszej zwrotki, gdzie więcej o Niej, niż o Synu mowa.

Berlin

Aleksander Brückner

Dunajówna Marja, *Tomasz Zan*. Lata uniwersyteckie 1815—1824. (Rozprawy i materiały Wydziału I Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Tom V, zeszyt 1). Wilno, 1933, 8-vo, s. 282.

Równocześnie niemal pojawiły się dwie prace, dotyczące dziejów Filomatów: Stefanji Szaleskiej *Poezja Filomatów na tle ich korespondencji*, Kraków, 1933, i wymieniona w tytule rozprawa p. Dunajównej. Obie autorki znalazły się w położeniu o tyle niewygodnem, że obrały temat tylko częściowo nieopracowany, w znacznej zaś części znany powszechnie z różnych monografij mickiewiczowskich. Zaciężyło to zwłaszcza na pracy p. Dunajównej,